



SZLACHETNI ZBÓJE

Witek każdy krok stawiał ostrożnie. Nie było łatwo. W półmroku ledwo widział gdzie leżą deski przerzucone nad dziurami w nierównej podłodze. W bazylice trwały prace remontowe i wciąż było czuć wilgoć po powodzi, która kilka miesięcy wcześniej nawiedziła Wilno. W kaplicy św. Kazimierza, do której właśnie ukradkiem zaglądał, osunęła się wtedy posadzka, a potem znaleziono w niej puszkę z sercem króla Władysława IV. Ale kroki stawiał delikatnie nie tylko z obawy przed poślizgnięciem się i upadkiem, ale również dlatego, że kilkanaście metrów przed nim szli wuj z panem Janem.

Dziwny był ten 1931 rok, z jednej strony miasto zaatakował żywioł, a z drugiej dokonano w nim królewskiego odkrycia, które przykuło uwagę Witka i jego kolegów. To właśnie ciekawość kazała mu wstać bladym świtem i odprowadzić wujka Kazimierza do pracy. Brat mamy był jednym z ludzi ratujących bazylikę przed skutkami przejścia wielkiej wody. Przez całą drogę chłopak zachwalał dzielnych konserwatorów ratujących wspaniały zabytek. A na koniec, stojąc przed bramą w płocie – chroniącym świątynię przed ludźmi tak ciekawskimi jak on – nie pierwszy już raz zapytał wujka czy może z nim wejść do środka. Na wyobraźnię Witka działały opowieści o pradawnych Litwinach składających ofiary Perkunowi, dokładnie w miejscu, w któ-

rym dziś stała bazylika. Nie dziwił się, że w tak magicznym miejscu wzniesiono jeden z najokazalszych budynków miasta. Marzył o wejściu za ogrodzenie i zbadaniu terenu po swojemu, bo przecież ludzie pracujący nad restauracją świątyni mogli coś przeoczyć, gdzieś nie zajrzeć, nie zauważyć wypłukanych przez wodę śladów historii nawet odleglejszej niż panowanie Władysława IV.

– Wiciu, tam niebezpiecznie. Katedra stoi na mokrym, grząskim terenie. Już raz tragedia była, jak ze dwa wieki temu wieża się na księży zvaliła – tłumaczył wuj kolejny raz rezygnując z asysty siostrzeńca. – Jak już zabezpieczymy, wyremontujemy i zrobi się malowanie, będziesz mógł chodzić do katedry choćby codziennie.

Witek był przygotowany na taką odpowiedź. Już kilka dni wcześniej, przez dziurę w płocie, podejrział, którędy wuj wchodził do środka budowli. Upatrzył sobie miejsca, z których bezpiecznie mógł śledzić jego ruchy i iść tropem krewnego. Tego dnia pożegnał się z wujem i ruszył wzdłuż płotu, pogwizdując dla niepoznaki. Dotarł do miejsca, gdzie deska w ogrodzeniu trzymała się tylko na jednym gwoździu i odsuwając ją na bok pokonał pierwszą przeszkodę. Bez trudu, przez nikogo niezauważony, przekradł się przez plac przed bazyliką. Patrzył, jak wuj znika za uchylonymi drzwiami świątyni. Odczekał chwilę i wślizgnął się za nim do środka. Tutaj musiał zachować szczególną ostrożność. Wewnątrz budynku do śledzonego krewniaka dołączył mężczyzna. Początkowo rozmówca wuja stał tyłem, kiedy wymiana zdań dobiegła końca na chwilę odwrócił głowę i chłopiec rozpoznał Jana Peszkę, architekta, z którym kilka dni wcześniej rozmawiał o tajemnicach przeszłości. Spotkali się podczas jednej z błagalnych prób legalnego przedostania się na teren remontu. Wuj wziął z przedśionka ciężką skrzynkę z narzędziami i ruszył za inżynierem.

Witek początkowo chciał zostawić mężczyzn ich sprawom i swobodnie rozejrzeć się po majestatycznym wnętrzu, które z powodu prowadzonych prac zastawiono rusztowaniami. Zmienił zdanie, kiedy usłyszał słowa pana Jana.

– Jest takie miejsce, które szczególnie mnie interesuje. – Architekt odwrócił się do wuja i o mały włos nie dostrzegł chłopaka, który szybko schował się za kolumną. – I właśnie tam Kazik dzisiaj zaczniemy. – Ruszyli w głąb świątyni nieświadomi podążającego ich tropem chłopaka.

Witek całą energię włożył w zachowanie ciszy. Nawet nie wiedział, że próba niewydawania z siebie najmniejszego dźwięku, może być tak męcząca. Na harcerskich podchodach, w środku lasu, wydawało się to o wiele prostsze. W pustej katedrze, w której oprócz niego znajdowały się tylko dwie osoby, nawet oddech zdawał się nieść echem pod sklepieniem. Kiedy mężczyźni dotarli na miejsce, Witek zatrzymał się za filarem i zza niego obserwował poczynania mężczyzn szykujących się do wybijania dziury w wiekowym murze.

– Miałeś rację, tu cienka ściana i się sypie. Pewno nasiąkła, cegła zbutwieła – wuj komentował próby wywiercenia otworu. Witek zamierał, kiedy następowała cisza, ale podczas rozmów i prób obrabiania ściany wysuwał głowę i stawał na palcach. Z miejsca, z którego prowadził obserwację, nie mógł dostrzec, co dokładnie się dzieje, mężczyźni zasłaniali mu wszystko plecami.

– Uważaj! – krzyknął architekt.

– No masz, dziura wielka, że i głowę da radę wsadzić – zmartwił się wuj. Witek wyciągał się, ile mógł, ale wciąż nic nie widział, a nie mógł podejść bliżej niezauważony.

– Latarka! Masz latarkę?

Kazimierz wyciągnął poszukiwany przedmiot ze skrzynki z narzędziami i podał go architektowi, który jeszcze bardziej pochylił się nad ścianą. Dzięki temu Witek mógł zobaczyć otwór, do którego mężczyzna wkładał rękę. Mieściła się w nim dłoń z latarką i zostało jeszcze trochę miejsca na spojrzenie do wnętrza pomieszczenia za ścianą. Oczywiście widzieli je tylko wuj i jego kolega, chłopak był skazany jedynie na słuchanie ich relacji z oglądanych dziwów.

– Korytarz! – Jan nie mógł ukryć podniecenia w głosie. – Tam jest wąski korytarz. Kujemy dalej?

– Jesteś pewny? Nie idziemy po Kłosa... albo Lorentza?

– Z dziurą? Musimy sprawdzić, co jest dalej. Jak coś znajdziemy, to będzie z czym iść. Kuj!

Wuj bez trudu powiększył otwór tak, że zmieściłby się w nim człowiek.

– Straszno tam – powiedział architekt zaglądając do środka.

– To, co? Nie wchodzimy?

– No jak? Teraz to już musimy – zapewnił, ale wyraźnie obawiał się zagłębiania w mroczny otwór.

– Dobra, to ja pójdę przodem i poświecę.

Mężczyźni weszli do środka. Po chwili ich podekscytowane głosy stały się o wiele cichsze. Witek podszedł do wykonanego przez nich otworu w ścianie. Zajrzał do środka i zobaczył wąski tunel, na końcu którego co jakiś czas pojawiał się snop światła latarki. Czuł wilgotny powiew na twarzy, zapach zmurśniętych cegieł. Nasłuchiwał, próbując zrozumieć słowa dochodzące gdzieś zza zakrętu wąskiego korytarza.

– Janek! Loch tu jest jakiś. Uważaj, mokro pod stopami...

– To krypta! Kazimierz, takie znalezisko. Toż tu żywej duszy od wieków nie było. Zobacz, te wykończenia...

– Tam, w błocie, coś światło odbija.

– To hełm, zobacz...

– Boże mój, czaszka. Ludzka czaszka nie hełm...

– Do tego... Kaziu, ona w koronie! – Na te słowa serce Witka mocniej zabiło. Poczuł, że z przejęcia zaschło mu w gardle. Już dawno mu wuj opowiadał, że gdzieś w podziemiach były królewskie groby, które pewnie zrabowano. Mały wtedy jeszcze był i oczyma wyobraźni widział podziemia zasłane dywanem bielących się kości władców, wymieszanych z pokruszoną cegłą i kosztownościami. A tu na jego oczach! Właściwie w jego uszach, brzmiała relacja z epokowego odkrycia.

– Patrz! Tam w rogu, na tym czarnym czymś. Też korona! – Pod Witkiem aż ugięły się nogi. To już pewne, wuj z panem Janem odkryli zaginione krypty królewskie.

– Nie ruszaj. Tu wszystko trzeba zostawić jak znaleźliśmy. Idziemy po doktora Lorentza. – Po tych słowach architekta chłopak zaczął się rozglądać za jakąś kryjówką. Nic nie przychodziło mu do głowy, zdecydował się więc ostrożnie przesuwając za kolumną, tak, żeby przechodzący nieopodal mężczyźni nie zobaczyli go i nie usłyszeli. Miał tylko nadzieję, że nie poświecą w jego kierunku latarką, bo mimo konspiracji mogliby coś dojrzeć. Z otworu wyłoniła się głowa wuja. Chłopak przyłgnął plecami do filaru. Stał na palcach, kiedy mężczyźni szli po drugiej stronie jego schronienia. Miał

szczęście. Odkrywczy byli tak zaaferowani znaleziskiem, że co sił w nogach popędzili do wyjścia z katedry. Miał mało czasu! Stanisław Lorentz, wileński konserwator zabytków, urzędował zapewne w baraku przy wejściu na teren robót remontowych. We trzech, a może i w większym gronie, byłoby w krypcie za najpóźniej pięć minut. Witek podbiegł do wybitej dziury. Za nią panował zupełny mrok, nie widać było nawet ścian korytarza. Rozejrzał się wokół i zobaczył pozostawioną przez wuja skrzynkę. Wewnątrz znalazł świeczkę i zapalki. Schował je do kieszeni i wskoczył w ciemność. W wąskim tunelu panował przeciąg, więc zdecydował się pokonać go po omacku i zapalić światło dopiero w pomieszczeniu na jego końcu. Szedł w ciszy, prawą ręką macając wilgotną ścianę. Czuł, że korytarz lekko zakręca.

Do prawego buta zaczęła mu się wlewać woda. Zrobił następny krok i zaraz lewy też był mokry. Nawet on musiał się schylić w tym mrocznym korytarzu. Po chwili zniknęła ściana, o którą się podpierał. Był wewnątrz krypty. Przesunął się ostrożnie w ciemność po lewej, bo czuł, że tam jest mniejszy ruch powietrza. Wyciągnął zapalkę i osłaniając knot zapalił świeczkę. Kiedy płomień urósł, oczom Witka ukazało się niskie łukowate sklepienie, falowały pod nim grube pajęczyny, w których zamiast owadów zalegał odpadający z sufitu pył. Podłogę pokrywała czarna warstwa przypominająca wyschnięte błocko. Nie myślał, co powie mamie o śmierdzących wiekowym mułem trzewikach, bo migotliwe światło padało właśnie na największe odkrycie jego jedenastoletniego życia. Jaśniejszą od reszty podłoga masę czegoś, co było zapewne pozostałością drewnianej trumny. Przypuszczał, że to królewska mogiła. Nagle coś błysnęło. Metalowa tabliczka, a tuż pod nią – zbliżył światło świecy i zaraz odskoczył. Czaszka w koronie! Taka mała, jakby dziecięca albo drobnej kobiety. Zdusił w sobie strach oraz obrzydzenie – był przecież odkrywcą – i schylił się, żeby lepiej zobaczyć resztę królewskich szczątków. W miejscu, w którym powinny się znajdować dłonie, przez warstwę czarnego pyłu dało się zobaczyć niezwykle kształt. Zdobył się na odwagę i wyciągnął rękę. Ciekawość była silniejsza niż podpowiadane przez wyobraźnię sceny grozy. Ujął w palce podłużny kształt i pociągnął do siebie. Po chwili trzymał coś wykonane z metalu. Było ciężkie jak na swój niewielki rozmiar. Wtedy za plecami usłyszał odległe głosy. Odwrócił

się dostrzegając jeszcze inne, bielące się w krypcie kości i zdmuchnął płomień. Schował znalezisko do tylnej kieszeni spodni i po omacku ruszył ku wyjściu z krypty. W kryjówce za kolumną znalazł się w tej samej chwili, w której do kaplicy wkroczyła grupa głośno rozmawiających mężczyzn.

*

Chyba pierwszy raz w życiu drżały mu ręce, kiedy już na zewnątrz, sięgał do tylnej kieszeni spodni po swoje wielkie znalezisko. Rozejrzał się jeszcze czy nikt go nie widzi, kulącego się w cieniu wielkiej kopuły kaplicy św. Kazimierza. Musiał szybko spojrzeć na wyniesiony z krypty przedmiot. Nie mógł już dłużej czekać. Kształt wskazywał na to, że z sarkofagu wyjął sporych rozmiarów klucz. Tak duży, że schować mógł go tylko w dwóch zaciśniętych dłoniach. Aż dziw, że podczas ucieczki z kaplicy nie wypadł mu z kieszeni. Zamiast okrągłej główki miał on dwa, przecinające linię poprzeczne pręciki, taki podwójny krzyż. Z tego co Witek wiedział, właśnie taki kształt miał herb Jagiellonów. Już samo miejsce znalezienia klucza wskazywało na to, że był on cenny, ale tak ważny herb podnosił zapewne jego wartość. Zastanawiał się czy wynosząc ten przedmiot zachował się jak złodziej, bo czuł się raczej jak odkrywca, rzucający światło na historyczną tajemnicę. Z drugiej strony porównanie siebie do rabusiów egipskich grobowców, o których zdarzało mu się czytać, miało w sobie coś z egzotycznej przygody. W związku z tym zdecydował się tymczasowo myśleć o sobie jako o szlachetnym przestępcy, rabusiu działającym na rzecz wspólnego dobra, bo przecież zamierzał oddać przedmiot do muzeum, jakieś akademii albo przynajmniej wujowi.

Oczyścił znalezisko i tak już brudną koszulą. Musiał mocno szorować, żeby usunąć osad. Twarde grudki brudu okazały się być cudacznymi rzeźbieniami. Z jednej strony odkrył biegnącą przez całą długość klucza łodygę z liśćmi, na jego dziwacznej główce wyrzeźbiono pięć kwiatów, po jednym na każdym zakończeniu. Odwrócił przedmiot i odkrył znajome wgłębienia. To były litery. Oskrobał je paznokciem po czym rozszyfrował łaciński napis „Omni die dic Mariae”.

Wrota jakiej tajemnicy otwierał ten klucz? Jaką zagadkę kryła łacińska sentencja? Witek nawet nie przypuszczał, że jego znalezisko w przyszłości rozpali jeszcze jedną głowę. Dodam, że rudą i to moją własną.